

**P**onieważ Mistrz zdecydował, że nie będzie wystawiał literatury – ani dramatu, ani adaptacji – tylko własne przemyślenia, mamy tutaj do czynienia z inscenizacją stanu umysłu w czystej postaci. Ponad pięć godzin głębokiego zanurzenia, jak w batyskafie, w odmęty światopoglądu, obsesji, lęków i tęsknot Mistrza. Linia narracyjna jest wątpliwa albo nie ma jej wcale, motywacja zdarzeń – czysto eseistyczna, filozoficzna i archetypiczna, bo, jak wiadomo, Mistrz za głównego, instruktywnego filozofa świata uważa Carla Junga.

Tylko pierwszorzędną reżyseria i umiejętność mistrzowskiego poprowadzenia dialogów oraz wspaniały Andrzej Kłak (jako idealne medium) uwiarygodniają tę dziwną fabułę na skraju sennego albo narkotycznego majaczenia. Oto zestarzały i zgorzkniały Antonin Artaud, radykalny, utopijny reformator teatru (a raczej jego zombiastyczne wcielenie) zwołuje spotkanie ikon XX-wiecznej rewolucji społecznej i obyczajowej zachodniego świata: Janis Joplin, Timothy Leary, Patti Smith, Susan Sontag... Inicjuje ten seans, wzywa widma-symbole New Age i niegdysiejszej wiary w utopię, by im włączyć na adapterze piosenkę „Imagine” i zapytać: „Dlaczego to wszystko spieroliliście?”, „Dlaczego uciekliście stąd jak szczury?”. Rozlicza swoje ideowe dzieci i wnuki z klęski starań o lepszy świat, w którym nie ma wojen, religii i tak dalej, a potem – popełnia samobójstwo, skacząc z okna.

Na tym kończy się interesująca, dająca wiele do myślenia część pierwsza. Lupa objawia się tu jako radykalny nihilista, a ponieważ jest szczerzy i bezkompromisowy, dopowiada myśli do końca, to



FOT. NATALIA KARBANOW

# Oszukani oszuści



Grzegorz Kondrasiuk

**Krystian Lupa. Guru. Geniusz. Jedyny, który się ostał z pokolenia twórców niegdysiejszej potęgi polskiego teatru. Jeśli kto ciekaw, co z niej zostało, to polecam ostatnią z premier Lupy – „Imagine”**

dokonuje na żywca, bez znieczulenia, wiwisekcji złudzeń swoich i swojego pokolenia. Zamiast Junga przydałaby się tu „Krytyka cynicznego rozumu” Petera Sloterdijka, jako główny kontekst filozoficzny do analizy pułapki, w której się sam zamknął człowiek Zachodu...

Wrażenie referowania własnych myśli w obecności publiczności, przy aktorach, poprzez, a czasem pomimo obecności aktorów, potęguje autorski styl reżysera. Jest niewidoczny, ale stale obecny, jako głos komentujący sceniczne wydarzenia, czasem wchodzący w dialogi z postaciami. Umieścił sam siebie na plakacie, jak z zatroskaną miną masuje się po skroniach...

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że narcystycznie, ironicznie i złośliwie bawi się wymyślonymi przez siebie widmami, a ponieważ

dysponuje zespołem – jak się wydaje – wciąż podzielającym przekonania Johna Lennona zapisane w tekście „Imagine”, robi się z tego wielopoziomowa zabawa. Przeszłość przenika się z terażniejszością, fikcja miesza z aluzjami do obecnych zdarzeń, a poglądy Lupy – z poglądami jego aktorów.

Wydaje mi się też, że spektakl odsłania więcej, niż by chciał jego twórca. Tak bardzo szczerzy w obrębie własnej formy, w wypowiedziach programowej, kryjąc się co prawda za znakiem zapytania, zmienia ton. Tamte klęski niczego nie zmieniają, nie unieważniają, głoszonej przez New Age, konieczności przemiany: „Czy da się wygenerować drugą falę → przemianę religijną społeczności ludzkiej bez wiary w osobniczą nieśmiertelność?”. I jeszcze: „Ta idea jest niezbędną do ratowania planety”.

Tymczasem w spektaklu co i rusz, choć usiłuje być zaangażowany w bieżące tematy i dawać nadzieję, pozwala sobie na odsłaniające całą rozpacz, sarkastyczne uwagi. Jasno z nich wynika, że utopie to wielkie kłamstwa, wielcy ludzie, autorytety, prorocy nowej epoki, gwiazdy zgromadzone na scenie – to oszuści, więcej nawet, „oszukani oszuści”. „Nigdy nie byliśmy szczęśliwi!” – wykrzykuje. „Ecce homo” – cicho i z rozpaczą dopowiada, samotny na scenie w długich, komentowanych przez reżysera monologach, Andrzej Kłak. Nadziei nie daje żadna idea gromadząca ludzi, żadna wspólnota. „Pier. olony naród” kojarzy się Lupie z żołnierzami Wehrmachtu maszerującymi przed Hitlerem. Nastąpiła katastrofa tego projektu, jakim jest człowiek.

Jest jeszcze w „Imagine” pewne nieszczęście. Polega ono na tym, że nikt nie powstrzymał Mistrza przed dodaniem do tej spójnej wypowiedzi kolejnych godzin spektaklu, w którym widmo Artauda błąka się po postapokaliptycznym krajobrazie, spotykając a to kosmitów, a to Napoleona, a to rozerotyzowaną Ewę Skibińską. Mistrz nie zawahał się także przed użyciem, na wielki finał, pływającego w szamańskim tańcu Piotra Skiby – po pięciu godzinach powtarzania tego, co Joseph Conrad zawarł w jednym, pamiętnym słowie. ©©

**„IMAGINE”**  
**SCENARIUSZ: KRYSZTIAN LUPA**  
**I KREACJA ZBIOROWA AKTORÓW**  
**REŻYSERIA I SCENOGRAFIA:**  
**KRYSZTIAN LUPA**  
**KOPRODUKCJA TEATRU**  
**POWSZECHNEGO W ŁODZI I TEATRU**  
**POWSZECHNEGO IM. ZYGMUNTA**  
**HÜBNERA W WARSZAWIE**